

Różaniec święty!

Gdy smutku chmury duszę mi mroczą,
Gdy serce ściska ból niepojęty,
Biegnę do Matki: siłą uroczą,
Pociechą moją — Różaniec święty!

Kiedy naciera pokus nawała,
Gdy w sercu toczy się ból zacięty,
Napróżno otchłań sroży się cała:
Obroną moją — Różaniec święty!

Kiedy w radości, szczęścia godzinie
Czuję się cały jak wniebowzięty,
Z wdzięcznego serca na usta płynie
Modlitwa cicha — Różaniec święty.

I w kraje biednej, czarnej Afryki,
Kędy ród Chama jęczy przeklęty,
Niesie Misjonarz szczęścia promyki,
Godło miłości — Różaniec święty.

Kochać Marję — jedynem mem pragnieniem.

Możemy przyjąć z całą pewnością, że żadna modlitwa nie jest równie miłą Marji, jak Różaniec św., wręczony przez Nią własnoręcznie świętemu Dominikowi, jako broń do zwalczenia herezji; nie zadawalajmy się jednakże odmawianiem go przez nas samych, ale starajmy się innych nakłaniać do tego. Najłatwiej pozyskać dla niego czarnych chrześcijan. Misjonarze dziwne i wzruszające rzeczy opowiadają o ich umiłowaniu Różańca św. Nawracać więc czarnych w Afryce, to to samo co przysparzać chwały naszej Królowej Niebieskiej. Pozyskanie ich dusz nie jest przy tem trudnem. Chociaż sami nie możemy jechać do pogańskich krajów, lub nie jesteśmy o tyle uposażeni w dobra ziemskie, by sowitą jałmużną przyczyniać się do szerzenia wiary świętej, to zawsze jeszcze mamy możność dopomożenia im do uzyskania wiary: możemy się modlić, i gazetce naszej przysparzać nowych czytelników. Wśród tych ostatnich znajdą się może powołania do pracy misyjnej, albo miłosierni i zamożni, którzy jałmużnami wspierać będą misje. Nie pomińmy żadnej sposobności przymnożenia radości Najśw. Pannie i rozważmy zaraz gdzie i jak zapoczątkować zdobywanie nowych prenumeratorów. Najświętsza Panna z pewnością nie omieszka okazać nam dowodów swej miłości.

Ghebra Michał, męczennik Abisynji.

Abisynja, część Etjopji, ziemi o której wspominają już liczne psalmy Dawidowe, chlubi się tem, że w niej ujrzała światło dzienne królowa Saba, i że przez długie wieki zasiadali na jej tronie potomkowie owej sławnej w dziejach ludzkości władczyni. Później przywłaszczali sobie rządy nad Abisynją kolejno różnorodni wodzowie, między innymi awanturnik Teodorosus II, o którym będzie mowa w następującem opowiadaniu. Dziś stoi na czele państwa abisyńskiego t. zw. negus, czyli król królów.

Pierwszym apostołem kraju był w 4. wieku św. Frumencjusz z miasta Tyru, wysłannik wielkiego Atanazego. Zdobyta dla Chrystusa Abisynja opiera się zwycięsko wysiłkom i prześladowaniom pierwszych herezjarchów, w siódmym wieku jednak powoduje znaczne spustoszenie w duszach nauka Mahometa i Eutychesa. Jeszcze teraz są abisyńczycy w większej części monofizytami, to znaczy uznają w Jezusie Chrystusie jedną tylko, boską naturę. Pozatem brak ich wierzeniom ścisłego określenia, wierzą w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najświętszej Eucharystji, wierzą w Niepokalane Poczęcie N. M. P., ich praktyki

religijne jednak są pełne fanatyzmu i zabobonów, z przymieszką judaizmu, bałwochwalstwa, zarażone jadem niemoralności. W wielkiem poważaniu jest u abisyńczyków stan zakonny. I właśnie w gronie tych mnichów heretyckich wzrósł za zrządzeniem Bożem i rozkwitł w piękny kwiat kapłan-bohater, z którym pragniemy zapoznać naszych czytelników, a który w najbliższym czasie (ostatniej niedzieli października) zostanie przez Kościół święty wyniesiony na ołtarze.

Niżej podane szczegóły wyjęte są w większej części z żywota męczennika abisyńskiego, wydanego w roku 1902 przez Ojca M. Coulbeaux, łazarzystę. (Un Martyr abyssin, Ghebra Michael, prêtre de la Mission, Paris, Poussielgue).

*

Ghebra Michał, czyli Sługa św. Michała, urodził się w roku 1788 w Abisynji na półwyspie Godjam nad Nilem niebieskim, w cieniu świątyni poświęconej przez abisyńczyków Najświętszej Marji Pannie pod wezwaniem Kidane-Mecherett (Zadatek Miłosierdzia). Pochodził z rodziny portugalsko-metyskiej. W wieku lat 25, po czternastu latach poświęconych pilnym studjom, zgłasza się do słynnego starożytnego klasztoru Mertulla-Mariam (Namiot Marji), by tam pod kierunkiem mnichów kształcić się w surowych obyczajach zakonnych, oraz wnikać w tajniki życia duchownego. Po odbytej profesji zostaje nowy »abba« wysłany do klasztoru Debra-Motsca dla zgłębienia wiedzy, zawartej w Metshafe-Menekosat (Księga Mnichów); czeka nań tamże jednak zawód, ponieważ nie znajduje w zgromadzeniu nikogo, ktoby mu potrafił być mistrzem, wykładającym znaczenie głębokich sentencyj tego sławnego dyrektorjum. Chwyta więc za »gurdę« (naczynie do wody z wydrążonej dyni) i laskę pielgrzymią i tak uzbrojony wyrusza w drogę na poszukiwanie prawdy. Idzie od furty do furty, puka do wszystkich sanktuarjów półwyspu oznaczających się, już to życiem mistycznem, już to głęboką wiedzą i znajomością nauk kościelnych. Tego rodzaju wędrówki scholastyczne cieszą się wielkiem powodzeniem i uznaniem wśród abisyńskich uczonych, są prawie że na porządku dziennym. Kilka suszonych ziaren bobu lub grochu, użebranych w wiejskiej chacie, krótki spoczynek na wiązce słomy w cieniu wysuniętego z lekka naprzód dachu kościelnego, pod głową kamień lub pień drzewa zaspakajają aż nadto fizyczne potrzeby. Wczesnym rankiem, po odśpiewaniu »Laudes«, ruszają dalej wypoczęci i pełni zapału. Towarzyszą im zazwyczaj uczniowie, wsłuchujący się chciwie w słowa mistrza w cienistym gaju... Ostatecznym celem Ghebry Michała była »Wielka Szkoła« w Gondar. Tutaj znajduje wreszcie to, czego szukał, słucha pilnie nauk dwóch słynnych nauczycieli, poznaje i przyswaja sobie ducha »Księgi Mnichów«, dosięga szczytu, jaki mu Abisynja dać może. Nie jest to jednak jeszcze

prawda. Prawdę zdobywa dopiero ceną ciężkich walk. Uderzony rozbiegłością zapatrywań obu mistrzów w kwestjach dogmatyki, postanawia uroczyście wespół z jednym z nich trzymać się odtąd zdala od wszelkich dysput szkolnych, kierując się raczej wyznaniem wiary co dotyczy podwójnych narodzin Zbawiciela. Obaj uczeni stają w ten sposób bezwiednie na stanowisku Kościoła rzymskiego. Abba Ghebra Michał liczy wtedy lat przeszło pięćdziesiąt.

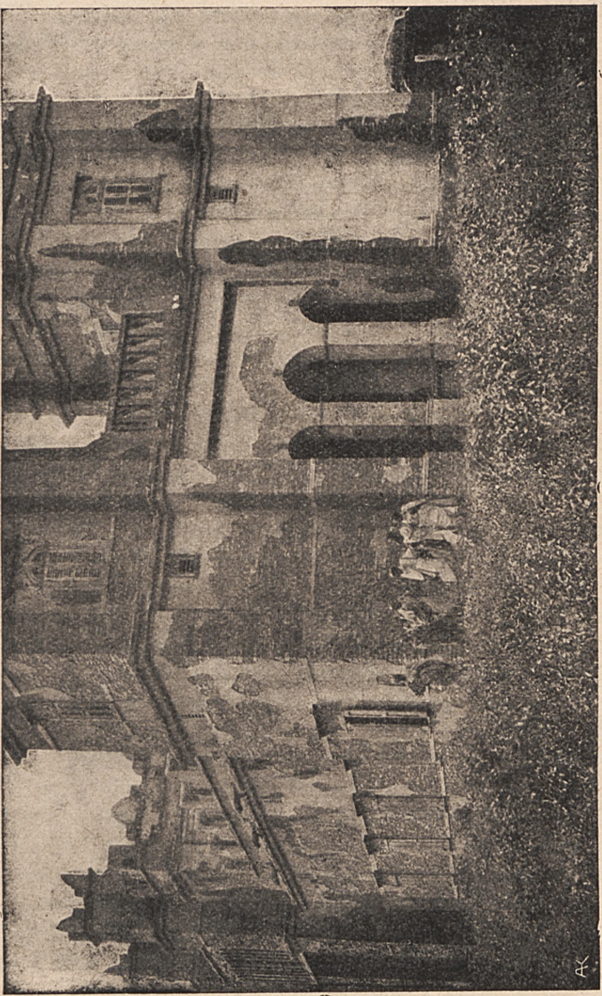
W tymże okresie, to znaczy na początku roku 1840, spotyka się uczony mnich abisyński z Msgr. de Jacobis *), misjonarzem przybyłym świeżo do Abisynji z polecenia Stolicy świętej. Wyrusza z nim w podróż do Rzymu i do Ziemi świętej i coraz bardziej zachwiany w wierzeniach przodków, wraca do ojczyzny w rokn 1842. Po nowych daremnych próbach znalezienia prawdy w Gondar, rzuca uczonego przyjaciela i spieszy połączyć się z Msgr. de Jacobis. Po roku dociekań i rozpraw codziennych z katolickim kapłanem, wyrzeka się uroczyście herezji monofizyckiej w r. 1844, stając się odtąd wiernym współpracownikiem wielkiego misjonarza. W tym czasie układa również gramatykę i słownik języka ghez. Jest to język starożytny, literacki i liturgiczny, rozumiany należycie jedynie w świecie uczonych. Pozatem pisze katechizm rzymsko katolicki dla abisyńczyków. Jeden z braci zakonnych, wilk w odzieniu owczem, odstępca i zdrajca osiąga u abuny (biskupa) Salamy aresztowanie »przeniewierczego« mnicha. Zaskoczony w jednej z podróży z kilkunastu neofitami katolickimi, zostaje Ghebra Michał schwytany, okuty w kajdany i wraz z resztą towarzyszy trzymany przez dni siedmdziesiąt w więzieniach biskupich. Zapada tam ciężko na zdrowiu, którego już też potem nie odzyskuje nigdy zupełnie. Rozkaz dedjaza (wodza) Ubie'go, znającego go i kochającego szczerze, wraca mu wolność. Na spotkanie wyzwolonych wyrusza Biskup de Jacobis ze wszystkimi katolikami abisyńskiego kraju, a klękając przed powracającym, całuje nogi zranione od łańcuchów i sławi stałość wyznawców.

Pomimo że Ghebra Michał stracił był wskutek nieszczęśliwego wypadku w dzieciństwie jedno oko, postanawia Msgr. de Jacobis podnieść go do godności sługi Ołtarza, upraszając u Stolicy Apostolskiej potrzebną dyspensę. Jest to świeżo mianowanego biskupa pierwszy kapłan. Wyświęcenie przypada na r. 1851.

---

*) Msgr. Justyn de Jacobis, Włoch, łazarzysta, został wyświęcony na pierwszego wikarjusza apostolskiego Abisynji przez Msgr'a Massaię, O. Cap., pierwszego wikarjusza kraju Gallasów, późniejszego kardynała. Po 21 latach heroicznego apostolstwa w Abisynji, apostolstwa słowem i przykładem życia pełnego cnót, umarł w wieku lat 60, dnia 31 lipca, wskutek złego obchodzenia, wycierpianego za wiarę. Proces beatyfikacyjny Biskupa de Jacobis jest już rozpoczęty.

Dostawszy się na tron abisyński awanturnik Teodorosus, postanawia wspólnie z abuną Salamą zaprowadzenie w państwie na nowo jedności wierzeń, wydalając poza jego granice wszystkich misjonarzy-nowatorów. Msgr. de Jacobis musi skutkiem tego roz-



Pałac Negusa w Abisynji.

porządzenia iść na wygnanie z drogiej kapłańskiemu sercu ziemi, po pięciu miesiącach aresztu, podczas gdy pięciu z jego zakonników, oraz Ghebra Michał, skuci po dwóch, zostają wrzuceni do więzień biskupich. Było to w roku 1854. Kat, Ghebra Sellassie (sługa gniewów), i godni mistrza trabanci otrzymują zle-

cenie wymierzenia kary upornym. Zabierają się do tego z zapałem wartym lepszej sprawy. Pierwszego dnia zaraz otaczają szczególną gorliwością czcigodnego starca; powalają go na ziemię, biją pięściami, kopią, okładają kijem po twarzy, po ciele całym. Ghebra Michał wychodzi z rąk oprawców ze złamaną klatką piersiową. Silny krwotok wyczerpuje do reszty siły ofiary. W jakiś czas potem zwołuje heretycki metropolita zebranie przedniejszych obywateli, w obliczu których mają uwięzieni wyprzeć się wiary, powrócić do wierzeń monofizyckich. Próżne zabiegi; odmawiają wszyscy, wyznając nieustraszenie to, co święty katolicki Kościół do wierzenia podaje. Nieugiętość ta ściąga na nich okropną mękę, stosowaną w Abisynji, tak zwany »ghend«. Ghend jest to duży pień, ledwie ociosany, długi na metr, z drzewa najtwardszego, więc przez to najcięższego. Szczególnie nadaje się na ghend drzewo oliwne. W pośrodku pnia wydrąża się owalny otwór, właśnie dość duży, by można przezeń przesunąć równocześnie obie nogi. Pień wciąga się na przylegające szczelnie jedna do drugiej nogi skazańca, utwierdzając go za pomocą dwóch długich drewnianych klinów. Kliny te, wbite siłą pomiędzy ściśnięte pniem nogi, rozrywają boleśnie ciało i dopełniają kompletnego ubezwładnienia nieszczęśliwych członków. Więzień musi trwać albo w pozycji siedzącej, albo też leżącej. — Uwolnienie ofiary może nastąpić jedynie przez przepiłowanie pnia przez środek od góry do dołu. Objęte okrutnemi kleszczami nogi naszych bohaterów stały się niebawem jak zmartwiałe, krew bowiem już krążyć w nich nie mogła. Umieszczono ich w niskim lochu, gdzie prócz maleńkich drzwi nie było innego otworu. Roje robactwa, powietrze zgniłe, oraz przejmujące zimno pogarszały jeszcze los męczenników. Poprzez szczeliny słomianego dachu nie przedarł się nigdy żaden promień słońca, wnikały jedynie deszcze, potęgując wilgoć i zgniliznę. Chciwość dozorców więziennych odarła ich ze wszystkiego, leżeli dosłownie na nagiej ziemi, wilgotnej i pełnej robactwa i nieczystości. Pociechą i otuchą były im tylko święte rozmowy, jakie prowadzili między sobą. Pozbawieni żywności, wyczekiwali śmierci głodowej; udało się jednak kilku katolikom dostać do nich w przebraniu i dostarczyć pożywienia. Pisywali też do Msgr. de Jacobis, krótkie te wiadomości wzruszają do głębi pokorą, poddaniem się woli Bożej i stałością. — Mnożyły się tymczasem z dnia na dzień przesłuchy, których jedynym wynikiem było zawstydzenie fałszu i jego wyznawców. Po czwartej bezowocnej próbie obmyślono nowe tortury, jedne okrutniejsze od drugich. Cierpienia świętych zakonników nie dadzą się wprost opisać, trzymane na uwięzi nogi napuchły do rozmiarów niebywałych. Rozłączono ich, uniemożliwiając wszelkie wzajemne porozumiewanie się. Pozostawali tak dziesięć miesięcy i dwa-

dziesścia dni w celach zapowietrzonych, bez zachwiania się ani na chwilę w wierze.

Fizyczne siły Ghebry Michała jednak dobiegały kresu. Podeszły wiek (liczył lat 66), przebyte katusze, post długi, wszystko to razem przyprawiło go o stan takiego wyczerpania, że pewnego dnia, mimo że siedział na podłodze, przewrócił się głową naprzód na pochyłej i nieszczelnej posadzce więziennej. Głowa starca oraz część korpusu przedostały się przez otwór; od zupełnego wpadnięcia zatrzymała go znajdująca się niżej gruba belka, pozostawał tak jednak całe dwa dni, z nogami ku górze, bo nikt się nie spieszył uwolnić go z tej okrutnej pozycji.

Z więzień abuny przewieziony do więzień cesarskich, staje czcigodny kapłan przed trybunałem Teodorosusa II. Ma się wyrzec wiary! »Cesarzu, odpowie starzec z godnością, nie łudź się nadzieją, że ja kiedykolwiek wierzyć i wyznawać będę, że w Zbawicielu naszym, Bogu-Człowieku, Jezusie Chrystusie jedna jest tylko, boska natura«.

Gwałtowne policzki powalają Ghebrę Michała na ziemię.

»Zedrzyjcie mu kaptur mnisi, krzyczy wściekły tyran; boć czyż to nie zbezczeszczeniem, że taki go nosi?... Weźcie mu sznur, krzyż, medal, który dostrzegam na jego szyi. Zniszczcie te przedmioty zabobonu... Ogołoćcie go ze wszystkiego, niech nagim leży przed nami..«

Pozostawiono starcowi tylko spodnie.. Czterech silnych katów otrzymuje rozkaz smagania go djirate katchinem, ogonem żyrafy, którego długie twarde włosie podobne jest do drutów żelaznych, — jest to bicz, uważany w Abisynji za najokrutniejszy. Po dwóch na zmianę biją oprawcy w takt leżącą twarzą ku ziemi nieszczęsną ofiarę. Na zdwojone razy odpowiada modlitwą:

»Wyznaję wiarę świętego, katolickiego, apostolskiego i rzymskiego Kościoła, — o, Boże mój, wspomóż mnie siłą Twoją i przyjmij mnie w nieskończonem miłosierdziu Twojem«..

»Obróćcie go na prawo, na lewo, woła dziki prześladowca, wymierzcie temu ślepcowi na jedno oko, jakie posiada, siedmdziesiąt razów«...

Trysnęła krew pod uderzeniami barbarzyńców, zasłoniła twarz starca.

»Smagajcie, biczujcie, powtarza z zaciekłością cesarz, najczulsze części jego ciała, aż wyzionie ducha«.

Krew płynie, ciało odpada kawałkami, cierpliwość ofiary nie wyczerpuje się jednak, a pod nowymi razami zdają się zasklepiać pierwsze rany. Zmęczyli się kaci biczowaniem (trwało dwie godziny), podczas gdy Ghebra Michał nie strudził się cierpieniem. Zostawiono go wreszcie, wrócił do celi przywdział na nowo kajdany. W kilka chwil potem, chodził o własnej sile, na twarzy ani śladu przebytych mąk, jedyne oko zdrowe, pełne blasku.

Wielu, patrząc na te cuda, było silnie przekonanych o tem, że męczennika wspierała widocznie siła z Niebios; zwali go drugim Keddus Ghiorghis, świętym Jerzym, który w Abisynji zażywa największej czci.

Po upływie dwóch dni rozpoczął się dla kapłana-wyznawcy długi uciążliwy marsz po bezdrożach, w ślad za armją cesarską, ciągnącą przeciw nieprzyjacielowi; długi, — bo trwający przeszło dwa miesięce. Na postoju w Babie poddano świętego starca nowym przesłuchom w obliczu dworu Teodorosusowego. Ghebra Michał, obstający przy katolickich zabobonach, będzie rozstrzelany w dniu 31 maja ! Powleczono go na miejsce stracenia, przywiązano zwróconego plecami do oddziału mającego wykonać wyrok cesarski, żołnierze szykują się do strzału... Starzec modli się, powtarzając pewnym głosem: Chwała Ojcu... Wtem przybywa nadzwyczajny poseł królowej angielskiej, pan M. Plawden i uzyskuje zamianę kary śmierci na dożywotnie więzienie.

Głód, cholera grasowały tymczasem w obozie Teodorosusa, przerzedzając szeregi. Ułaskawiony męczennik zapada na silne bóle żołądkowe, do których przyłącza się złośliwa biegunka. Mimo to jednak zmuszony jest iść za wojskiem. Przywiązany do grzbietu końskiego, do cienia ludzkiego podobny, sunie tak trzy dni jeszcze. Wreszcie czuje, że zbliża się ostatnia godzina, — wsparty o kamień przydrożny oddaje ducha Bogu, dnia 28 lipca 1855 roku.

Przed odejściem z tej ziemi taki napisał testament: »Jeśli zostanę skazanym na śmierć, oddam życie na świadectwo prawdzie; jeśli dadzą mi żyć, będę ją dalej głosił i wyznawał. Gdy zobaczysz (list pisany jest do jednego z wiernych sług) Ojca Jakóba (Biskup de Jacobis) i wszystkich naszych braci i uczniów moich, proś ich w mojem imieniu, by modlili się dużo do Pana naszego i Zbawcy, Jezusa Chrystusa, by raczył mojem zwycięstwem uwieńczyć chwalebną walkę, do której łaska jego święta mnie powołała«.

Jakby się czytało wyjęte z martyrologji pełne hartu pożegnania męczenników pierwszych wieków.

Zniszczenie Misyj na Madagaskarze.

Przewielebny O. Ludwik Juljan, prokurator Kanoników regularnych Premonstratenzów, przesłał Sodalicji św. Piotra Klawera pod datą 6 kwietnia 1926 r. sprawozdania, otrzymane od misjonarzy OO. Stanisława, Karola i Dionizego z Betsimisakara na wschodniem wybrzeżu Madagaskaru. Serce się krwawi na widok, jak szatan z dopuszczenia Bożego stara się wyczerpać przez ustawiczne nieszczęścia i klęski cierpliwość misjonarzy i miłosierdzie ich dobroczyńców, jak to już był usiłował ongiś wobec sprawiedliwego męża Joba. Nie zniechęcajmy się

jednak; Opatrzność rządzi wszystkiem; owoce i nagroda tych doczesnych prób i doświadczeń będą w wieczności tem obfitsze, im większe było cierpienie i hartowniejszy, ofiarniejszy duch.

Przewieleb. O. Ludwik Juljan.

Misjonarze nasi ślą rozdzierające serce wieści o cyklonie w dniach 30 i 31 stycznia; zniszczył on w Misji Vatomandry prawie wszystko. Dwa duże kościoły dwóch głównych stacyj muszą być odbudowane z gruntu, trzeci potrzebuje naprawy, a po wsiach trzeba nam stawiać na nowo co najmniej 30 kaplic. Zamierzaliśmy rozszerzyć pole pracy naszej, a tu tymczasem musimy zaczynać jeszcze raz od początku... To co przez długie pięć lat stworzyliśmy, zamieniły w gruzy — 24 godziny! Wykażą to w szczegółach załączone trzy listy. — Wielka część nędzy kryje się pomiędzy linjami. Obawiam się, że dokładniejsze rozpatrzenie się w skutkach strasznej katastrofy przyniesie mi jeszcze smutniejsze wiadomości, ośmielam się tedy liczyć na czułą miłość Sodalicji św. Piotra Klawera dla afrykańskich Misyj, oraz skupiających się wokół niej ofiarnych Dobroczyńców, dziękując już naprzód gorąco za wszelką pomoc.

List Wieleb. O. Stanisława, z dnia 7 lutego 1926.

Niema już Vatomandry! Gwałtowny cyklon zniszczył wszystko. 30 stycznia wieczorem — dnia tego powróciłem był rano na rowerze z Mahonoro — udałem się na spoczynek i spałem smacznie, gdy mnie około pierwszej w nocy zbudziła silna zawierucha. Wyszedłem na werandę, drzewa gięły się nisko ku ziemi, a na jednym z sąsiednich domów zerwany był już dach do połowy. O pół do czwartej z rana zauważył mój stary kucharz, że budynek kościelny przez napór wichru wyszedł z równowagi, — wszedłszy doń w kilka chwil potem stwierdziłem rzeczywiście, że boczne ołtarze odsunęły się od ściany o przeszło 50 cm. Przeniosłem czemprędzej wszystkie statuy na główny ołtarz, lecz wtem zaczęło trzeszczeć całe belkowanie, tak że ledwie miałem czas wybiec z kościoła, zanim ten zawalił się w gruzy. Mieszkalny nasz dom stał jeszcze nieporuszenie. Schronili się doń chrześcijanie okoliczni, albowiem szałasy ich zmiótł orkan niemiłosiernie. Odprawiłem Mszę św. na ołtarzu przenośnym, który przywiozłem był dnia uprzedniego, podczas gdy burza szalała, odrywając z jednego ze szpitalnych budynków połowę dachu z żelaznej blachy i rzucając go wraz z belkowaniem do naszego ogrodu. Po skończeniu św. Ofiary pospieszyłem do szpitala, gdyż kamienne jego mury wydawały mi się jednak odporniejsze. Zastałem tam już wielu bezdomnych Europejczyków i Murzynów. Około godziny 9 rano nastało nagle uciszenie, wyruszono więc stwierdzać szkody, co nie należało do przedsięwzięć łatwych, albowiem setki powalonych drzew tamowało drogę. Dom nasz stracił część

dachu, drewniane ściany nie poniosły żadnego uszkodzenia. Chciałem zaraz rozpocząć przygotowania do najpilniejszej naprawy, gdy burza rozszalała się na nowo, z większą jeszcze niż przedtem gwałtownością. Trwaliśmy w trwodze od południa do trzeciej godziny, potem wicher zaczął zwalniać; o 10 wieczorem mogłem wrócić do mego mieszkania, którego północna strona osunęła się nieco, podczas gdy zachodnia stała bez dachu. W każdymbądź razie jednak część belkowania pozostała niewzruszona, względu takiego doznało w całym mieście bodaj 25 rodzin. Najświętszy Sakrament przechowuję u siebie w malutkiem oratarjum. Kiedyż będzie można odbudować kościół?... Pola i plantacje okoliczne zniszczone, wyrządzone szkody pamiętać będziemy długie lata. Kawa, wanilja stracone — trzeba wszystko uprawiać na nowo.

List Wieleb. O. Karola z dnia 8 lutego.

Piszę w nędznej chacie, stojącej otworem słońcu, wiatrom i deszczom, skleconej na prędce z gruzów kościoła i domu mieszkalnego stacji w Ilaka, z gruzów, których nie uniósł ze sobą straszny cyklon. Że sam jeszcze jestem przy życiu, to cudowna opieka Opatrzności Bożej i miłosierdzie tutejszych chrześcijan. W ciągu 24 godzin, jakie trwała zawierucha zapadało się schronienie moje trzy razy, już to na mnie, już też za mną. Wczoraj, w niedzielę, mogłem wreszcie odprawić Mszę św. w prowizorycznej chacie, zbudowanej przez chrześcijan z Ilaki. Trzeba ze wszystkiem zaczynać od początku! Bóg, który nas zachował, dodaje sił i odwagi; ufamy także, że i drodzy Przyjaciele Misyj nie zostawią nas samych. W ludziach nie mieliśmy tutaj strat żadnych, gdzieindziej jednak były liczne wypadki śmierci, ciała zabrała woda. Położenie pozostałych przy życiu jest ogólnie bardzo ciężkie — równe poniekąd skazaniu na śmierć głodową — albowiem plantacje zniszczone, zapasy wszelkie uległy zepsuciu lub zostały zasypane gruzami. Niech się dzieje święta Wola Boża, a Imię Jego niech będzie uwielbione! Nam jednak trzeba niezwłocznie zabrać się do pracy. Dopomóżcie nam modlitwą, opowiedzcie o naszej biedzie duszom litościwym...

List Wieleb. O. Dionizego z dnia 3 lutego.

W Mahanoro był cyklon nadzwyczaj gwałtowny. Połowa domów zniszczona, most zerwany. Stary mój szałas się ostał, ale padało w nim tak samo jak i na zewnątrz. Przewieleb. O. Hugues schronił się wraz ze mną do zakrystji, gdzieśmy noc przepędzili na »jednem« krzesełku. Wiązanie dachu zostało oderwane, także i część sklepienia. I cały kościół byłby był także padł ofiarą rozszalałego żywiołu, gdybym go nie był rano przezornie umocnił drewnianemi podporami.

Ojczyzny błaganie usłysz o, Chryste!

(Modlitwa za Polskę)

Polskę czarny kir nieszczęść, — ból okrył głęboki...
Lęk, mrok, bezwład... Naród drży gdyby w poniewierce —
Złych sił?!... Smucić się zda: słońce, gwiazdy, obłoki...
Chryste! Wszak to widzi, — czuje Boskie Twe Serce!

Lud Twój więc ratuj! — Ojcze nasz, wszechmocny Boże!
Matko! — Polski Królowo — jęk usłysz — błaganie...
Klęsk widma, rozterki, swarów odsuń to morze...
Zbawco! Chryste rządź Polską! Króluj nam o! Panie!

Z serc grzechu wypleń jady! Wznieć znicze Miłości!
W bojach o dusz świętość męstwo daj, — z niebios siły...
Serce Twe Boskie na wieki w nas niech zagości, —

By dla Boga, — Narodu — dusze polskie żyły!
Twe Imię — niech wielbią wdzięczne grody i włości...
Ojczyźnie wróć: Zgodę, Ład, Szczęście, — Pokój miły!

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski

13. V. 1926.

Czy dobrze robi, kto składa ofiarę na kupno motocyklu dla misjonarza w Afryce?

Podziękowanie W. O. Chazal, M. L. za przesłanie mu motocyklu — Wikarjat apostolski francuskiego Togo (Afryka zach.).

Amécho, 6 kwietnia 1925 r.

Boże, co za niespodzianka! Raduję się nią nietylko ja sam, ale radują się wespół ze mną Aniołowie Stróżowie wszystkich stacyj drugorzędnych. Zaprawdę, serca tych czułych Opiekunów dusz zabić musiały żywiej na widok tej przesyłki! Ona bowiem zdwoiła odrazu możność mego działania, czego domagały się już oddawna coraz to natarczywiej obowiązki duszpasterskie olbrzymiej parafji, którą niestety obsługuję sam jeden.

Niezwłocznie też, jeszcze tego samego popołudnia, dosiadłem mego nowego stalowego rumaka i puściłem się w drogę: Lomé-Anécho... 43 kilometry. Odległość tę przebyłem bez najmniejszego przypadku, prawie, że bez zmęczenia; motocykl posłuszny na najmniejsze skinienie, posuwał się sprawnie naprzód. A ja myślałem o czasach, kiedy to tę samą przestrzeń zdobywałem mozolnie na rowerze, dojeżdżając na miejsce zbity, zziajany po przeszło trzygodzinnej walce z wiatrem morskim. A na wspomnienie to zalewała mi serce nowa fala wdzięczności i błogosławiłem z głębi duszy mych dobroczyńców. Tegoż dnia wieczorem odwiedziłem dwie znaczne gminy chrześcijańskie: Porto Liofino i Gumkopé. W pierwszej

miejscowości udałem się do szkoły, by udzielić wskazówek nauczycielowi, wypytać o postępy w nauce i cnocie dziatwy murzyńskiej. W Gumkopé zaś zdołałem załagodzić szczęśliwie nieporozumienie, powstałe między kilku chrześcijanami a wodzami miasteczka, z niezmierną korzyścią dla całej stacji.

O, wydatek ten, to nie wyrzucone pieniądze, napewno nie! Oczywiście, że ja ich nie oddam nigdy, pozostanę dłużnikiem. Ale odda za mnie Bóg, On sam zapłaci, a zapłaci stokrotnie. Obietnice Ewangielji nie są słowami rzuconemi na wiatr; prawda ich trwa niezmiennie, one spełniać się będą w niebie przez całą wieczność.

Któż opisze zachwyt, jaki wywołało moje nieoczekiwane i takie »odmienne« przybycie pomiędzy katechistami Misji i dziatwą, oddaną tam na stałe. »Widzicie drodzy moi«, powiedziałem im po przywitaniu, »tego stalowego motorowego rumaka zawdzięczam wielkiej przyjaciółce Czarnego Lądu, jego opatrzności, jego czułej matce, Sodalicji św. Piotra Klawera; przez nią to przychodzi wam wiele wiele dobrego, wy nawet nieraz nie wiecie o tem, nie domyślacie się wcale«...

A wieczorem, gdy po wspólnie odmówionym pacierzu dodałem jeszcze jedno Ojcze nasz i Zdrowaś »za naszych dobroczyńców« cała młodzież odpowiedziała mi gromkim głosem pełnym szczerości i zrozumienia.

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Wilno. W tym roku urządziła Sodalicja Klawerjańska pielgrzymkę do Kalwarji. Dnia 30 maja, wczesnym rankiem, zebrali się uczestnicy ze sztandarem w kościele św. Ducha, gdzie ks. Kulesza odprawił Mszę św. z kazaniem na intencję nawrócenia pogan. Pielgrzymce przewodniczył ks. Domińczak, profesor wileńskiego uniwersytetu. Silny upał dał się we znaki pobożnym pątnikom. O godzinie 11-tej przed południem przybyto na miejsce. Po należytym odpoczynku rozpoczęła się »Droga krzyżowa« od stacji do stacji, zakończyło ją błogosławieństwo Najśw. Sakramentu oraz nauka miejscowego księdza. Powracającej gromadce wyszedł na spotkanie ks. Kulesza, a zawiódłszy »Owieczki swe« raz jeszcze do stóp Dobrego Pasterza w Tabernakulum, pobłogosławił pielgrzymów Najśw. Sakramentem, rzucając odchodzącym na pożegnanie słowa Zbawcy »nauczajcie wszystkie narody«.

Kraków. Dnia 20 czerwca odbyło się w kościele św. Marka miesięczne nabożeństwo misyjne. Podniosłe kazanie wypowiedział Wieleb ks. Małysiak, Salwatorjanin. Czcigodny Kaznodzieja mówił na nigdy niewyczerpany temat, jakim jest miłość Boga ku ludziom, miłość, którą my wedle sił naszych odwzajemniać winniśmy. Uczynimy to zaś najlepiej, gdy ukochamy dla Boga to, co Bogu tak bardzo drogie — dusze nieśmiertelne, gdy modlitwą i jałmużną wesprzemy pracujących nad szerzeniem królestwa Bożego misjonarzy. —

Dnia 25 lipca odbyło się w kościele św. Marka miesięczne nabożeństwo misyjne z kazaniem, które wygłosił Wieleb. ks. Macko T. J. Podajemy zeń Czytelnikom kilka myśli. — Na wzór poszukiwaczy złota wyjeżdżają misjonarze katoliccy w dalekie kraje, by zbierać droższe nad perły dusze ludzkie, ozdobione rubinem Krwi Chrystusowej. — Jak do wygrania wojny konieczne są, według słów Napoleona, pieniądze, tak też i w dziele misyjnem, w tej wojnie z szatanem o dusze, potrzebne są koniecznie poza świętym zapałem wewnętrznym materjalne środki. Krajem, wspierającym Misje najbardziej, jest Francja — niechże Polska idzie za jej przykładem, a z pewnością Pan Bóg błogosławić jej będzie.

Dzień misyjny we Lwowie.

Wśród ogólnego przygnębienia z powodu wypadków politycznych odbył się d. 23 maja w kościele OO. Dominikanów, »dzień misyjny«. Całodzienna adoracja rozpoczęła się prymarją o godzinie 6. Podczas Mszy św. o godz. 8, po przemówieniu Przewieleb. Ks. Przeora, przystąpiły gremjalnie wszystkie organizacje dominikańskie do wspólnej Komunji św. Piękne kazanie podczas uroczystej sumy wygłosił O. Konstanty M. Żukiewicz, zachęcając licznie zebranych wiernych do gorącej modlitwy i chętnej jałmużny na rzecz biednych upośledzonych pogan. Nieszpory z procesją zakończyły ten święty dzień.

„Myśl Bożą zajmują tylko dusze. Sprawy, które pochłaniają uwagę ludzi, przewroty, rewolucje, powstające państwa — to w oczach Bożych igraszki dzieci. — Niewinność zachowana lub przywrócona, czyn miłosierdzia, postanowienie należenia do Boga, westchnienie do Jego Serca, oto co porusza niebo".

Ks. Józef Schryvers Z. R

(Oddanie się Bogu.)

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej.

M. F. z K. Stosownie do przyrzeczenia składam najserdeczniejsze podziękowanie Sercu Pana Jezusa za łaskę uzdrowienia mej córki za przyczyną ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej i polecam nadal rodzinę moją i siebie jej wstawiennictwu. Dołączam drobną ofiarę 2 złp.

*

K. R. składa dzięki Najśw. Sercu Jezusowemu za wysłuchanie przez przyczynę ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej pewnej

prośby, oraz za znaczne polepszenie zdrowia osobie, za którą się modliła. Z wdzięczności przesyła ku czci ś. p. Założycielki Sodalicji Klawerjańskiej ofiarę 5 złp.

*

M. G. z Ł. G. dziękuje najserdeczniej ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej za pomyślne załatwienie poleconej jej pewnej przykrej sprawy. W załączeniu ofiara 10 złp.

*

M. D. składa podziękowanie ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej za wynalezienie pracy, składając skromną ofiarę na misje.

*

M. S. z L. za wysłuchaną za pośrednictwem ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej prośbę — na cele misyjne 5 złp.

*

W dolegliwości ciała zawezwałem z ufnością pomocy ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej, postanawiając zaraz tę łaskę ogłosić w »Echu«. Nie zawiodłem się w nadziei. Zdrowie się polepszyło, a i dusza też odporniejszą się stała na wpływy przeróżnych skrupułów. Składam serdeczne dziękczynienie.

Walenty Pasierb, zelator.

*

J. G. z K. donosi: U siostry mej zachorowało dziecko i już nie było żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Po parokrotnem westchnieniu do zmarłej ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej i przyrzeczeniu ogłoszenia w »Echu« dziecko zaczęło powracać do zdrowia. Spieszę z wiadomością, by wszyscy czytelnicy »Echa« wiedzieli jak pewną mamy orędowniczkę u Boga w każdej potrzebie.

*

J. R. z Ś. Najgorętsze podziękowanie ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej za wysłuchanie prośby. Dołączam 2 zł. na Misje.

*

Pewna pani, Holenderka, składa ofiarę w kwocie 1 fl. jako podziękowanie za doznaną pomoc w kłopotach materjalnych przez przyczynę ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej. Prosi o opublikowanie.

J. L.

*

S. W. z P. Czytałam w »Echu z Afryki« o łaskach uzyskanych przez tych, którzy zwracali się z ufną prośbą o wstawiennictwo do ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej. Uciekłam się i ja do niej, aby za jej przyczyną uprosić u Boga łaskę nawrócenia

dla bratowej — protestantki. Prośba moja została wysłuchaną; w krótkim czasie pobytu u nas przeszła bratowa moja na łono Kościoła katolickiego. Składam ofiarę na chrzest murzynki, która ma mieć imię bratowej: Emercjanna.

Wdzięczna prenumeratorka.

(O odnośne nawrócenie modliła się powyższa osoba kilka lat bezskutecznie.)

*

N. N. z Neapolu. Poleciłem się opiece ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej. Prosiłem o dziesięć, a otrzymałem tysiąc! O dobroci nieskończona! Stosownie do danej obietnicy proszę o ogłoszenie w »Echu z Afryki« oraz przesyłam skromną ofiarę na biedną stację misyjną.

*

B. D. B. Cierpiąc silne bóle reumatyczne, zwróciłam się z prośbą o pomoc do zmarłej ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej, obiecując przesłaną ofiarę i opublikowanie uzdrowienia. Po niedługim czasie doznałam znacznego polepszenia, a obecnie mogę znów pracować bez wielkich trudności. (Matka rodziny ciężko doświadczona i niezmiernie wdzięczna.)

*

P. G. przesyła ofiarę 5 marek na misje afrykańskie, jako podziękowanie za pomoc w pewnej sprawie za przyczyną ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej.

*

Za wstawiennictwem ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej doznałam prędkiej pomocy w wielkiej trosce o zdrowie. Przyrzekłam ofiarę na misje i ogłoszenie. *A. O.*

*

N. N. przesyła drobną ofiarę (4 Mk.) na misje w dowód wdzięczności za pomoc w pewnej sprawie, doznaną za przyczyną zmarłej ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej.

*

Ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej za przyczynę u Serca Jezusowego w ważnej potrzebie składam publiczne podziękowanie, oraz małą ofiarę na misję Klawera. . *O.* z P.

*

Zachęcona licznemi dowodami uzyskania łask za przyczyną zmarłej ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej, zwróciłam się ja do niej w ważnej bardzo sprawie z całą ufnością — przyrzekając w razie wysłuchania ogłoszenie w »Echu z Afryki«, orz ofiarę na wykup dziecka murzyńskiego. Po kilku dniach spełniło się to, o co prosiłam — dziękuję Bogu i przesyłam 10 S. *J. H.*

*

Droga Wasza zmarła Założycielka i Generalna Kierowniczka wysłuchała mnie już w niejednej sprawie. Obiecałam opublikowanie, by cześć jej wzrastała coraz to więcej.

Hr. *A. B.*

*

S. H. prosi o ogłoszenie następującej łaski: W niebezpieczeństwie rozchorowania się ciężko w podróży doznałam pomocy za przyczyną zmarłej ś. p. M. T. hr. Ledóchowskiej. W dowód wdzięczności przesyłam ofiarę na Misje w kwocie 10 S.

Memento za zmarłych.

† Brat Alto Reisinger, Misjonarz z Mariannhill, zmarł 15 lipca 1926 r. w Mariannhill, w 76-tym roku życia. Brat Piotr Piechatzek, R. M. M., zmarł w Mariannhill, Afr. Połudn. 30 czerwca 1926 r. w 86 roku życia. O. Salazer, F. S. C. Cleveland. O. Kolumban O. S. B., zmarł w Ndanda (Lindi). O. Bourget C. M., dawny misjonarz. Brat Ram i Brat Dunne M. H., zmarli w kwietniu b. r. Ks. wikary Szymański, prenumerator. Apolonja Litańska, zelatorka. Rozalja Zabłocka, zelatorka. Wanda Kruczkowska, jedna z najgorliwszych zelatorek i prenumeratorek, choć słaba i niezamożna, bardzo wiele działała dla Misyj, szyjąc sukienki dla murzynków i zbierając liczne ofiary. Ks. Kanonik Apolonj. Lutoborski, wielki przyjaciel Misyj. Konrad Gutowski, zelator prasy afrykańskiej i wielki Przyjaciel oraz Dobroczyńca dzieła misyjnego. Franciszka Ciesielska, prenumeratorka i zelatorka. Agata Biliczowa, zelatorka.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.